Nr. 13. We Lwowie — Czwartek dnia 18. Stycznia 1894. Rok XXXIV.

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. **1.50**, kwartalnie zł. **4.50**, półrocznie **9** zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie **2** zł., kwartalnie **6** zł., półrocznie **12** zł.
Za granicą kwartalnie zł. **7.50**, półrocznie **15** zł.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR.**, wychodzącą co piątku zeszytami za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach

dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika l. 3. **w Paryżu**: C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Maass), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2 A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6 H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — **w Hamburgu**: A. Steiner, — **w Frankfurcie n. M.**: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — **w Warszawie**: Reichmann & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce **6** ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50** ct.

Zrównanie opłat szkolnych.

Lwów, 17. stycznia.

Nie po raz pierwszy poruszono w Sejmie naszym sprawę odmiennego rozkładu opłat na cele szkolne w gminach wiejskich. Wobec tego, że lud wiejski niechętnie ponosi dotychczasowe znaczne ciężary na rzecz szkoły i że ciężary te bywają istotnie niejednokrotnie tak wielkie, iż gminie trudno im podołać, ponowiły się projekty żądające, aby i inne warstwy społeczeństwa przyjęły na siebie część ciężarów szkolnych w gminach wiejskich.

Onegdaj zgłoszony a dziś uzasadniany w Sejmie przez posła Stan. hr. Badeniego wniosek, dotyczący zmiany niektórych postanowień ustawy z 2. maja 1873 o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych różni się od poprzednich w tej mierze stawianych tem, że zamierza sprawę radykalnie rozwiązać i że został poparty niemal przez wszystkich właścicieli obszarów dworskich, zasiadających w sejmie, a więc przez tych, od których żąda największych ofiar.

Ze stanowiska naszego możemy tylko gorąco przyklasnąć tradycyjnej ofiarności szlachty polskiej, której dziś nowy dowód mamy przed sobą, — a nie naszą rzeczą rozważać czy i o ile ofiarę tę łatwo zniosą zwłaszcza ubożsi a w wielkiej części mocno obdłużeni właściciele większych posiadłości, będący niemal nominalnymi właścicielami a w istocie tylko dzierżawcami banków. Rozbiór i ocena tej kwestyi to rzecz ich zastępców, a jak trafnie nazwał książę marszałek, pełnomocników ich w sejmie. Rzeczą posłów będzie rozważyć: w jakiej mierze cały kraj a w jakiej mierze własność większa powinna ponosić ciężary, wypływające ze znacznej ulgi, sprawionej ludowi wiejskiemu. Rzeczą Sejmu będzie pomyśleć nad tem: czy nie wyrządzi się moralnej krzywdy innym zamożnym i oświeconym warstwom społeczeństwa, niedopuszczając ich do wspólnych ofiar na cele oświaty.

Postawiony w sejmie wniosek żąda, aby właściciele obszarów dworskich ponosili na cele szkół ludowych ciężary zupełnie równe ciężarom gmin wiejskich. Pragniemy gorąco, aby włościanie zrozumieli doniosłość tego wniosku i aby się znaleźli jak najliczniejsi jego reprezentanci, którzyby jemu wskazali jak płonnemi i bałamutnemi są nieustanne agitacye, wmawiające w lud, że większość jego dzisiejszych reprezentantów, wybranych z pośród właścicieli większych, nie pilnuje interesu włościan, ale ma na myśli jedynie obronę spraw własnych.

Gdy w r. 1872 Sejm przystąpił do uregulowania pokrycia kosztów utrzymania szkół ludowych i wydania obecnie obowiązującej w tym kierunku ustawy, wówczas, imieniem komisyi szkolnej, jej sprawozdawca a tak wielce zasłużony na polu szkolnictwa ludowego poseł Euzebiusz Czerkawski w sprawozdaniu przedłożenem Sejmowi wyrzekł następujące słowa: (Str. 415 stenograficznych protokołów z r. 1872).

„Przedewszystkiem zajmował komisye stosunek obszarów dworskich do gmin, rustykalnemi zwanych. Zdawało jej się, że dotychczasowe wyłączenie pierwszych od ścisłych obowiązków względem szkół w gminach istniejących nie jest usprawiedliwione, chociaż bowiem właściciele obszarów dworskich nie korzystają zwykle dla swych dzieci z nauk, udzielanych w szkole gminnej, i nie mogą w ogóle być pociągnięci do ponoszenia ciężarów, ze związku gminnego, jako politycznej całości wynikających — wszelako nie może im być obojętny stopień oświaty, na jakim się znajdują ich najbliżsi sąsiedzi, dlatego przyczynianie się w $^{1}/_{3}$ do kosztów utrzymania szkoły proponuje komisya. Gdyby jednak większe niż te, co komisya proponuje, chciano nałożyć ciężary na obszary dworskie, wytworzyłyby się ztąd stosunki nienaturalne a może tak dla jednej jak drugiej strony szkodliwe".

W rozprawie zaś jeneralnej rzekł poseł Czerkawski:

„Do funduszu miejscowego — mówi ustawa — przyczynia się obszar dworski w jednej trzeciej tego, co płaciłby, gdyby był członkiem gminy. Komisyi zdawało się, że takie obliczenie jest słuszne, bo nie jest on członkiem gminy, a zatem konsekwentnie bylibyśmy postąpili, gdybyśmy go byli zupełnie uwolnili. Zdawało nam się jednak, że należy właściciela wciągnąć do tego organizmu duchowego, który nas wszystkich łączyć będzie. Zapominać jednak nie należy, że ten właściciel do funduszu powiatowego, który uzupełnia gminny, płaci to samo, co każdy inny, — gdyby przeto powiatowe fundusze szkolne, jak żąda poseł Skrzyński, uchylono, obszar dworski płaciłby o $^{1}/_{3}$ mniej."

A jakimż był ówczesny skład sejmu? Oto zasiadało w nim 19 księży ruskich, 25 włościan i 6 z inteligencyi ruskiej jako stała opozycya.

Cóż ci posłowie odpowiedzieli na propozycyę komisyi? na uzasadnienie przez jej sprawozdawcę wniosków co do rozdziału kosztów? Oto ani jeden głos skargi nie odezwał się przeciw wnioskom komisyi a przecież wiadomo, że w grupie tych posłów było wielu, którzy we wszystkiem co Sejm uchwalał, upatrywali już z góry pokrzywdzenie włościan, politycznem bowiem ich dążeniem było szerzyć nienawiść i niechęć pomiędzy ludem do ówczesnej większości sejmowej. Dlaczego więc się nie odezwali w Izbie? Odpowiedź łatwa, gdyż proponowany rozkład raczej dowodził, że komisya pociąga obszary dworskie nietylko do spełnienia obowiązku, lecz oraz do ponoszenia ofiar ponad to, co stosunek prawny i jednoczesne uchylenie taks szkolnych, wbrew ówczesnemu wnioskowi rządowemu, na nie wkładało.

Dziś od tego czasu dzieli nas lat 20 — a w przeciągu tego czasu zmieniły się zapatrywania. Troska o dobro ludu naszego staje się coraz powszechniejszą i Sejm, w którym żywioł szlachecki przeważa, i w którym głównie włościaństwo reprezentuje, gotów uczynić dla ludu kosztem warstw zamożniejszych ofiarę, której się nikt przed 20 laty ani domagał ani nawet spodziewać mógł.

Pragniemy atoli, aby nasi włościanie chcieli i umieli ocenić należycie, gdzie są jego rzeczywiści przyjaciele, aby zechcieli uwierzyć, że są moralne cele i wyższe narodowe interesy, sprawiające, iż najlepszym ludu przedstawicielem bywa jego zamożniejszy sąsiad z dworu. Oby wszystkie dobre chęci i gorące zabiegi około dobra ludu, około jego moralnego i materyalnego podniesienia, nie spełzły na niczem wskutek agitacyi ludzi powodowanych zawiścią i nienawiścią, trafiających do najgorszych jego namiętności, szkodzących ojczyźnie przez pielęgnowanie nieufności mas ciemnych do oświeconych warstw narodu i prowadzących lud na manowce, których końcem — przepaść.

Nowa napaść na ks. metropolitę.

Lwów d. 17. stycznia.

Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o namiętnym napadzie *Hałyczanyna* na ks. metropolitę za to, że nie ulegając terroryzmowi moskalofilów powiatu brodzkiego, ze stanowiska duchowieństwa i katolicyzmu popiera tam kandydaturę prof. Barwińskiego do sejmu. Sprawa to ostatecznie polityczna; ale nawet w sprawy czysto duchowne wtrąca się organ ajencyi rosyjskiej i w ostatnim artykule pod nap. „Kardynał Ledóchowski a kościół galicyjsko-ruski" od czci i wiary odsądza ks. metropolitę — za to, że sprawy duchowne prowadzi nie po myśli ajencyi rosyjskiej, radykałów i tych narodowców, którzy się do moskalofilów i radykałów przyczepiają.

Hałyczanyn jeszcze nie może przeboleć, że skazane zostały na zatratę dwa takie siedliska moskalofilizmu i radykalizmu, jak ruskie seminaryum duchowne we Wiedniu i jeneralne ruskie seminaryum duchowne we Lwowie. Wraca on dzisiaj znowu do tej bolesnej dla niego sprawy i podnosi, że kard. Ledóchowski „reprezentujący pod firmą katolicyzmu interesy polsko-narodowe przy kuryi papieskiej" porozumiał się z namiestnikiem hr. Badenim, który zeszłej wiosny bawił w Rzymie, i umówił się z nim co do niezbędnych w kościele ruskim i jego duchowieństwie „reform". Na zarządzenia te zgodził się ks. metropolita, gdy był później z pielgrzymami ruskimi w Rzymie a jakie to miały być reformy, należało się domyślać z mowy papieskiej do pielgrzymów — mowę tę zaś ułożył kard. Ledóchowski w myśl swoich konferencyj z p. namiestnikiem.

„Tak więc, powiada *Hałyczanyn*, postanowiono zwinąć seminaryum wiedeńskie i rozbić jeneralne seminaryum lwowskie. W odnośnym reskrypcie cesarskim zapowiedziano, że na miejsce seminaryum wiedeńskiego będą od początku bieżącego roku szkolnego dawane stypendya ruskim kandydatom do stanu duchownego, aby czy to w kraju czy za granicą mogli uczęszczać na wyższe studya teologiczne. Jednakowoż stypendyów tych nie wyznaczono i alumni wiedeńscy zostali na ten rok w seminaryach lwowskiem i przemyskiem umieszczeni.

Komentarz urzędowej *Gaz. Lwowskiej* do reskryptu cesarskiego miał — jak dalej wywodzi *Hałyczanyn* — uspokoić na razie opinię i duchowieństwo ruskie na to, aby „kardynał Ledóchowski i jego Polacy mogli dalej przeprowadzić swoje cele, mające na oku nie dobro ruskiego kościoła, obrządku i duchowieństwa, ale całkiem co innego". „Z wiarogodnego źródła — pisze dalej *Hałyczanyn* — donoszą nam, że kard. Ledóchowski już postarał się o to, aby suma 37.000 zł. wydawana przez rząd na utrzymanie zwiniętego teraz seminaryum wiedeńskiego, była na przyszłość używaną na cele rzymskiej kongregacyi *de propaganda fide*. Tak zwanym reformatorom kościoła i duchowieństwa ruskiego, jak oni zapewniają, zależy na tem, aby przyszli pasterze ruskiego stada duchownego byli katolikami i mieli o Rzymie i jego mieszkańcach lepsze pojęcie, niż je ztąd po kilkuletniem wychowaniu wynoszą".

Czy to prawda, co *Hałyczanyn* pisze o przeznaczeniu owych 37.000 zł. powiedzieć nie możemy. Ale gdyby nawet i była prawda — cóż w tem byłoby tak nadzwyczajnego? W kraju nie ma wyższych zakładów teologicznych we Wiedniu nadal trzymać alumnów ruskich niepodobna, bo nie chce tego ani rząd ani episkopat ruski, i słuszność przyznali im faktycznie owe łotrzyki, co napadli byli ks. metropolitę i kanoników na wiedeńskim dworcu kolejowym — wszak oni żywili się przy wiedeńskiem seminaryum ruskiem! Pozostawał tylko inszprucki wydział teologiczny, ale tym kierują jezuici, więc w niebogłosy uderzyły na alarm wszelakie pisma ruskie, że tam będą posyłani alumni ruscy na wyższe wykształcenie. Rząd i episkopat uczyniły zadość temu lamentowi — i mają posyłać alumnów ruskich do Rzymu. Cóż w tem strasznego?... Reskrypt cesarski wykonany będzie z uwzględnieniem lamentów ruskich! Czyliż sądził *Hałyczanyn*, że akt cesarski będzie rzucony do kosza, jak nieprzydatny dla redakcyi artykuł nadesłany?

Brak argumentów zasłania *Hałyczanyn* wykrętem, że „w tym wypadku nie chodzi o katolicyzm, ale o wysoką politykę, której cele są nam dobrze wiadome". — Czy nie zechciałby nam co odsłonić z tej swojej dokładnej wiadomości?

Wszelako wystarczy nam dalszy ciąg artykułu *Hałyczanyna*, aby się natomiast dowiedzieć, o co jemu chodzi. *Hałyczanyn* uderza namiętnie na ks. metropolitę, że nie wystąpił przeciw przeniesieniu owych 37.000 zł. do Rzymu i tem nie popsuł szyków kard. Ledóchowskiemu w Rzymie przecież prędzejby uwierzono ks. metropolicie niż temu kardynałowi. „Ale ks. metropolita — woła *Hałyczanyn* — nie posiada tyle odwagi i stanowczości, aby przed stolicą rzymską wystąpił z bezstronnem i gruntownem przedstawieniem naszych stosunków kościelnych!" — takim najcięższym dla biskupów zarzutem miota organ ajencyi rosyjskiej, dla którego ideałem kościoła, jedynym kościołem jest rosyjski kościół prawosławny i który przed kilkoma dniami wydrwiwał prof. Barwińskiego za to, że jest wedle świadectwa ks. metropolity katolikiem i chodzi do spowiedzi!

Hałyczanyn spełnia tym artykułem obowiązek swój względem utrzymujących go sfer rosyjskich. Ale zarazem — i dlatego właśnie podnosimy tę sprawę, — odwdzięcza się on radykałom ruskim, którzy moskalofilizmowi użyczyli szczudeł, aby się znowu wydźwignął na widownię. I zaiste, dla radykałów ruskich, którzy nie znają księży, tylko „popów" w swoim organie dla ludu, *Chliborobie*, nie może nic być przyjemniejszem i co więcej, przydatniejszem, jak to podkopywanie episkopatu w opinii ruskiej. Urwać głowę korpusowi, to cóż po tułowiu?

Hałyczanyn i Diło lamentują bezradnie, że *Chliborob* podkopuje powagę duchowieństwa ruskiego u ludu. Ale podkopywać powagę głowy duchowieństwa, to co innego! W *Dile* i *Hałyczanynie*, na wiecach i t. p. ciągłe wrzaski, że rząd, namiestnik, żandarmerya, szlachta i inteligencya polska podkopują powagę duchowieństwa i episkopatu ruskiego. Ale swoje napaści na metropolitę, na ks. biskupa Kniłowskiego, a nawet na ks. biskupa Pelesza mają sobie za chlubny obowiązek patryotyczny i — religijny.

Dowód to jeden, podobno najstraszniejszy, kołowacizny i demoralizacyi, jaka panuje w obozach ruskich, a którą radykały — jedyni pomiędzy Rusinami, którzy pracują, uczą się, wiedzą do czego dążą i są zręczni — już znakomicie wyzyskali, a opanowawszy narodowców i moskalofilów, dalej snadno wyzyskiwać będą.

KORESPONDENCYE.

Londyn 12. stycznia.

(Rok przestępny. — Przywilej królowej Małgorzaty. — Panny *fin de siecle*. — Nowe rzemiosło.)

Sądziłem dotychczas, że lata przestępne mają znaczenie tylko dla trzech kategoryj ludzi: dla gospodyń, które za taką samą kwotę przez jeden dzień dłużej opędzać muszą wydatki domowe, dla tych, którzy w dniu 29. lutego się urodzili i wreszcie dla rolników, gdyż w każdym przestępnym roku zjawiają się w wielkich masach chrabąszcze majowe. W Anglii, a zwłaszcza w Szkocyi jednak każdy rok przestępny ma doniosłe znaczenie w społecznem życiu. Oto w takim roku pannom i wdowom pozwala kodeks towarzyski przewrócić porządek światowy i zamiast cierpliwie czekać, aż zjawi się starający się o ich rękę, mogą stanąć przed wybranym przez siebie i rzec: Mój panie, kocham pana; czy mogę mówić z ojcem pańskim? O ile panny czynią z tego przysługującego im prawa użytek, nie wiem — dość, że mają do tego prawo. W r. 1288 bowiem szkocki parlament opublikował następujący statut: „Jej królewska Mość Małgorzata rozkazała, aby za jej rządów każdej dziewczynie i każdej damie, wysokiego albo niskiego rodu, wolno było mówić do mężczyzny, którego poślubi. Gdyby ten wzbraniał się ją poślubić, winien będzie, jeżeli nie udowodni, że z inną już jest zaręczonym, zapłacić karę 100 funtów sterlingów, lub mniejszą wedle swego majątku." Po śmierci dobrej królowej Małgorzaty w gwałtownych petycyach żądały kobiety od parlamentu przedłużenia na wieczne czasy powyższego przywileju. Aby je uspokoić, wyznaczył parlament 29. luty (o perfidio mężka!) jako jedyny dzień w roku, w którym kobietom wolno konkurować o mężów. Z czasem zniesiono karanie grzywnami mężczyzn, odrzucających prośbę o ich rękę, prowadziło to bowiem do wyzysków i spekulacyi, — zawsze jednak zwyczaj ten, który dość jeszcze jest rozpowszechnionym, bardzo być może kłopotliwym dla niejednego wybranego. Cóż ma odpowiedzieć?

— Pani, twój wybór zaszczyca mnie — odpowie czterdziestoletni kawaler, skromnie spuszczając oczy na swój okrągły brzuszek — ale moja młodość i moje niedoświadczenie życiowe nakazują mi powstrzymać się jeszcze przed tym najważniejszym krokiem w życiu. Pani, pozostańmy jeszcze przez pięć lat przyjaciółmi, tymczasem poznamy się lepiej, a potem... może...

Bo też nielada trzeba mieć odwagę, aby teraz poślubić angielską pannę. Oh! te angielskie panny stanęły teraz zupełnie na wysokości stulecia. Proszę posłuchać. W ostatnim numerze tygodnika *Modern Society* pisze jakiś ojciec rodziny: „Należy zwrócić uwagę wszystkich rodziców, że wśród młodych dziewcząt grasuje moda fotografowania się bez żadnych kostyumów na wzór starych obrazów i posągów. W ostatnich czasach otwarto w Londynie wiele pracowni fotograficznych, w których dziewczęta w ten sposób bywają fotografowane. Dowiedziałem się o tem, gdy jednego dnia w schowkach moich córek znalazła żona moja dwie podobne fotografie, na których były moje córki w pozach Andromedy i Aspazyi. Fotografie te zdjęte były z żywych modeli. Córki moje tłumaczyły się tem, że tak czynią wszystkie i że to jest modą między przyjaciółkami ofiarowywać sobie podobne fotografie". Ten ojciec rodziny wzywa więc angielskie społeczeństwo do wytępienia tej szkaradnej mody, która może mieć nieobliczalne następstwa. Obdziera ona dziewice angielskie z wszelkiego wstydu, którego, wnosząc z niemożliwie głębokiego dekolto-

---

13

Jaskółczym szlakiem

Powieść

przez

Maryę Rodziewiczównę.

(Ciąg dalszy.)

— Kostusiu, to dla ciebie. To mój plan wspólnego ubezpieczenia. Zabierz, może zużytkujesz u Kabylów, bo tutejsze towarzystwo jeszcze doń nie dorosło.

Potem rzucił na stół drugi arkusz:

— I to dla ciebie, kopia wyroku kompromisu. Możesz podać do humorystycznych gazet. Epilog zaś taki, że Zawirski oburzony. Mancewicz jeszcze nie kontent. Werbicz jeszcze bije się ze skrupułami, czy nie za ostro osądził, Jawornicki dumny ze swego wyroku i rozumu, a szlachcic niezawodnie kogoś z nas podsmali. Dobra noc wam. Zasypiam na laurach! Jurek, przynieś mi szumiących proszków z apteki!

Zatrzasnął drzwi na stałe.

VIII.

W oknie u Kiwy fryzowano pięknego Wiktora. Czynił to jego lokaj, a pomagało dwóch żydków. W temże oknie siedział też pan Józef i objaśniał nazwiska przechodzących młodemu Zawirskiemu, uzbrojonemu w ostre szkła na swoich wyłupiastych, baranich oczach. Tamże ogryzał sobie paznogcie, zgrany do szczętu, Ludwik Tedwin, rozmyślając, komu wpakować wczoraj kupioną klacz z fałszywym regestrem, i tamże siedział Zygmunt Holanicki, gwiżdżąc przez zęby i myśląc, czy wygrane setki zawieźć do Pryskowa, czy też zostawić pokusom miasteczkowym.

Przed tem oknem przechodziły panie.

Wiedziały one, że młodzież tam jest i patrzy, więc udawały, iż tego nie wiedzą.

Jedne przechodziły szybko, jakby spłoszone, inne śmiały się między sobą, inne stroiły miny pogardliwe lub poważne, a wszystkie myślały, że za tem oknem są tacy, którym się niezawodnie podobają.

Za tem oknem tymczasem istotnie zajmowano się niemi Pan Józef grał rolę introduktora.

— Patrz pan — mówił do Zawirskiego — ta gruba panna z tą małą czarną, to Stocka i Wojniczówna.

— Aha, te, co się dzielą Stachem Darowskim. Bestya używa jak sułtan — wtrącił Wiktor, nie odwracając oczu od źwierciadła.

— A bogate to? — zagadnął Zawirski.

Obiecują po dziesięć tysięcy za Stockie, a Wojnicz podobno złożył w banku posag, ale — tu pan Józef ręce rozłożył — ja przy tem nie byłem.

— Wiesz co, Józefie? — wtrącił Ludwik Tedwin — załóżmy spółkę. Ożeń się ty z jedną, ja z drugą, a że jesteś człowiekiem romansowym, oddam ci i moją, ty mi zaś oddasz posag swojej.

— Owszem, służyłbym chętnie, ale mam zobowiązania gdzieindziej, obowiązki! — odparł Józef, tajemniczo się uśmiechając.

— Och, te twoje zobowiązania! — burknął Zygmunt — na poczcie w Malewiczach także jest co gadać.

— A to kto? — zagadnął Zawirski.

— Ta bryczka, to Janickie przecie! Cące dziewczynki! Może je każdy uścisnąć, byle mama nie widziała.

— I byle ojcu pieniędzy pożyczyć! — dodał Wiktor. — Ja raz za trzydzieści rubli, które mu dałem, dostałem starszą na kuligu zeszłej zimy i woziłem całą noc nie prostą drogą.

— Czy one niedaleko Malewicz? Nie zły nabytek. Muszę sobie to zanotować! — rzekł Zawirski, szczerząc w uśmiechu swoje popsute zęby.

— A oto grono tuzów! — syknął Józef, chowając głowę dyskretnie. — Stary Różycki ze swoją synowicą. Ten sobie nie zadaje przymusu, coś jej szepce do ucha na ulicy, a za nimi ten kretyn synowiec i twoja siostra, Zygmusiu. Widzisz?

— A mnie co to obchodzi? — burknął Zygmunt. — Wolę, żeby Jaga chodziła z Różyckimi niż z wami lub ze mną! To bo ochota tyle gadać o tych pannach i znać wszystkie!

— Werbiczówna idzie! — oznajmił Józef po chwili.

— Gdzie? która? — ciekawie spytał Zawirski, składając podwójne binokle i mrużąc jedno oko.

— O, ta, w granatowym płaszczu, wysoka, szczupła.

— Pi, pi! To szyk! Jest posag?

— Jest — mruknął Zygmunt — ale nie dla ciebie, dardanelu!

— Posag!... — zaśmiał się Wiktor — żeby był, ale są tylko pozory. Bankruty!

— Szkoda! — westchnął Zawirski, goniąc oczami smukłą postać.

— Oto i dwie Zapolskie.

— Te, co krowy doją w domu i same zajmują na szkodzie chłopskie świnie? Podobno myją się tylko raz na tydzień, pod studnią!

— Nie, to Orlińskie. To podobno suchotnice, jedna ma krzywą łopatkę, druga miewa konwulsye!

— Tfu, trzysta tysięcy! — zaklął z obrzydzeniem Zygmunt, wstając. — Dzięki Bogu, że ja w waszem towarzystwie nie żyję!

— Dalibóg, Jawornicka jedzie!

— Ta jedynaczka? Nie może być! — zawołał Wiktor, rzucając się do okna z na pół ufryzowaną głową.

— Ależ czwórka kasztanów warta tysiąc rubli! — krzyczał Ludwik, wytykając też głowę.

— To ta panna gruba, ospowata, w żółtej bryczce? — badał Zawirski.

— Ta, ta! Sto tysięcy jak lodu i majątek złote jabłko. Tej wiosny skończyła wychowanie. Sam kwiatek! — mlaskał językiem, Józef, trącając Wiktora.

— Pojechała do kościoła. Trzeba będzie zblizka ją obejrzeć! — zdecydował piękny Tedwin, wracając do lustra.

Zawirski spojrzał na niego z ukosa.

— Szpetna! Ja mogę sobie pozwolić na piękną i bogatą! — rzekł.

— I ja też, ale osobno! — odparł Wiktor.

Pan Józef znowu nieco od okna się odsunął.

— Teraz już się msza zacznie, bo moja siostra poszła; syndyk kościelny! — szepnął. — I goście algierscy z nią i pani Zofia.

— Ten Konstanty to cielę! — zdecydował Ludwik.

— I hołysz! Karty w rękę nie weźmie.

— Dobry, kiedy aż tu go wiozą żenić; tam go widocznie zbrakowano.

— Ja nie umiem z nim gadać; bardzo głupi!

Tę ostatnią uwagę Wiktora podniósł Zygmunt.

— Ciekawy jestem, co głupi głupiemu ma powiedzieć?

C. d. n.

wania, jakie tu jest zwykłem, już i tak wiele mieć nie mogą.

Nie chcę zresztą wydawać sądu o obyczajach, które panują w wielkim Londynie. Znam za mało tutejsze społeczeństwo. Powtarzam tylko, co słyszałem i widziałem. Pewnem dla mnie jest jednak to, że dziewczęta zawcześnie zaczynają tu odgrywać swoje role, a zawsze chcą je grać wysoko. W bogatych domach nie czyni to może różnicy, ale dla rodzin klas średnich, bez wielkiego nazwiska i bez wielkiego majątku, sprowadza to często katastrofę materyalną. Opowiadano mi jako fakt, że niektórzy ojcowie córek, nie mający w towarzystwie szerszych stosunków, „wynajmują“ za gotówkę młodych panów z pięknem imieniem, a próżną kieszenią, aby na publicznych balach „protegowali“ ich córki i reklamowali w kołach swoich znajomych. Ma to nawet techniczną nazwę: *to work the girl up*. Niejeden *Swell* po karnawale płaci tak pięknie zarobionemi pieniądzmi swoje długi. Także rzemiosło!

Akcya pomocnicza kraju.

Lwów d. 17. stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odesłano do komisyi budżetowej sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie akcyi pomocniczej kraju dla dotkniętych klęską powodzi w r. 1893. Sprawozdanie wykazuje, że czerwcowa klęska powodziowa dotknęła 27 powiatów i zniszczyła kilkaset gmin.

Jakkolwiek Wydział krajowy nie rozporządzał w roku 1893 kredytem na podobne cele przeznaczonym, to jednak w niniejszym nagłym wypadku przeznaczył ze skarbu krajowego kwotę 25.000 zł. na zasiłki bezzwrotne dla powodzian i odniósł się do prezydyum namiestnictwa o wyjednanie na ten cel u rządu 75 000 zł. i przypomniał sprawę regulacyi rzek galicyjskich.

W sierpniu atoli nawiedziła nasz kraj nowa powódź, która rozmiarami przewyższyła znacznie powódź czerwcową i okazała się w skutkach jeszcze straszniejszą. Wydział krajowy udzielił więc na zakupno żywności dla ludności włościańskiej dalszego zasiłku w kwocie 3650 zł. i odezwą przypomniał prezydyum namiestnictwa sprawę udzielenia ze skarbu państwa zasiłków dla powodzian, tudzież sprawę bezpłatnego udzielenia soli bydlęcej. Z powodu licznych i natarczywych próśb, wykazujących nędzę i głód, Wydział kraj. był zniewolony przyznać dalsze zasiłki na żywność dla ludności włościańskiej w łącznej kwocie 5000 zł., razem tedy łącznie z zasiłkami poprzednio wymienionymi Wydział kraj. wydał na żywność dla ludności włościańskiej kwotę 30.050 zł.

Na ten sam cel prezydyum namiestnictwa rozdzieliło kwotę 5.000 zł., udzieloną przez cesarza jako doraźną pomoc dla dotkniętych powodzią.

W i e l c e c h a r a k t e r y s t y c z n y m jest dalszy ustęp sprawozdania Wydziału kraj.:

„Z dziennika ustaw państwa Wydział kraj. powziął wiadomość, że cesarskiem rozporządzeniem z dnia 23. siepnia 1893 przeznaczono z funduszów państwowych tymczasowo na zasiłki dla powodzian w Galicyi, Bukowinie i Tyrolu kwotę zł. 240.000, z której miało przypaść na Galicyę zł. 150.000. Wydział krajowy nie wątpił, że w myśl dokonanego z prezydyum namiestnictwa porozumienia, suma ta zostanie rozdzielona w p o r o z u m i e n i u z Wydziałem krajowym. Gdy jednak ani o samym fakcie udzielenia subwencyi państwowej, ani też w sprawie rozdzielenia jej Wydział krajowy w dwa miesiące od daty rozporządzenia cesarskiego nie otrzymał od rządu żadnego zawiadomienia, a tymczasem wpłynęły wykazy powodziowe niemal od wszystkich zawezwanych wydziałów powiatowych, oczekujących niecierpliwie tej pomocy państwowej, która miała im być wymierzona w porozumieniu z Wydziałem krajowym, Wydział krajowy odezwą z dnia 21. października 1893 r. przypomniał prezydyum namiestnictwa powyższy układ i upraszał o wyjaśnienie. Odezwą z dnia 22. listopada 1893 prezydyum namiestnictwa oznajmiło:

„Mam zaszczyt oznajmić Świet. Wydziałowi kraj., że z kwoty 240.000 zł., dozwolonej najwyższem rozporządzeniem z funduszów państwowych na rzecz po wodzią dotkniętych, przeznaczył p. minister spraw wewn. dla Galicyi 150 000 zł., o d d a j ą c m i t ę k w o t ę d o d y s p o z y c y i na powyższy cel. Rozdzielając ów fundusz państwowy na pojedyńcze powodzią dotknięte okolice, z a r z ą d z i ł e m w y p ł a t ę przyznanych zasiłków pieniężnych na ręce odnośnych panów starostów, którym zarazem poleciłem obmyśleć i ułożyć w porozumieniu z dotyczącymi wydziałami powiatowymi sposób użycia przyznanych zasiłków“. I tu wyliczyło prezydyum namiestnictwa, że z zapomogi tej dało powiatowi przemyskiemu 14.100 zł., turczańskiemu 8.150 zł., jarosławskiemu 5.300 zł., stryjskiemu 8.000 zł., samborskiemu 5.000 zł., sanockiemu 6.300 zł., brzeskiemu 5.000 zł., brzozowskiemu 4.500 zł., doliniańskiemu 4.300 zł., jasielskiemu, żydaczowskiemu, rohatyńskiemu, stanisławowskiemu, niskiemu i kałuskiemu po 4.000 zł., dobromilskiemu 3.000 zł., gminom Głów i Janowice powiatu tarnowskiego po 500 zł., razem 1.000 zł., gminie Targoszyna powiatu wielickiego 300 zł., na budowę drogi Podkamień-Pieniaki powiatu brodzkiego 2.000 zł., na budowę drogi Olesko-Czechy powiatu złoczowskiego 1.500 zł., a nadto wydano jeszcze 12.550 zł. drobniejszemi kwotami na zasiłki dla poszczególnych gmin lub osób szczególnie dotkniętych klęską powodzi, jakoteż na doraźną pomoc po wylewach. Nie rozdano kwoty 45.000 zł., pozostawiając do dyspozycyi na wypadek potrzeby.

Dnia zaś 31. grudnia 1893 Wydział kraj. otrzymał odezwę prezydyum namiestnictwa, zawiadamiającą, że dodatkowo w grudniu przyznano dalsze zapomogi: 3.000 zł. dla powiatu niskiego, kwotę 4.500 zł. na wykonanie robót melioracyjnych koło Wysocka w powiecie jarosławskim, wreszcie kwotę 1.500 zł. dla mieszkańców gminy Rymanowa na zakupno zboża do zasiewów, oraz na przeprowadzenie robót asanacyjnych.

Na podstawie zebranych dat przez Wydział krajowy powodzie nawiedziły w 36 powiatach 1684 gmin, dotknęły 72.020 rodzin, zalały grunta w obszarze 242.880 morgów, wyrządziły szkód w budynkach i zakładach wodnych na złr. 267.893; w gruntach zabranych i żwirem zasypanych na 1,008.150 zł.; w budowlach wodnych na 188.881 zł.; w komunikacyach powiatowych i gminnych, na 326.288 zł.; w płonach na 4,584.276 łącznie więc wynoszą szkody powodziowe **9,856.927 zł.** Obliczając najskromniej p o t r z e b a n i e z b ę d n i e 646.611 zł. na czasowe wyżywienie ludności włościańskiej dotkniętej powodziami w r. 1893 celem zapobieżenia głodowi i powstającym stąd chorobom; 592.658 zł. na zakupno paszy i karmy dla inwentarza żywego celem zapobieżenia ubytkowi tegoż; 636.773 zł. na zakupno nasion na zasiewy; 203.497 zł. na przywrócenie komunikacyj zniszczonych powodzią; 304.420 zł. na rekonstrukcyę zepsutych i budowę nowych nagłych ochronnych budowli wodnych, w ogóle potrzeba na złagodzenie skutków klęsk powodziowych sumy **2,434.145 zł.** Powyższe cyfry jakkolwiek olbrzymie, nie przedstawiają jeszcze całego ogromu klęsk, jakie spadły na nasz kraj w r. 1893, ponieważ nie wykazują one szkód wyrządzonych: powodziami w innych powiatach, ogólnym nieurodzajem płonów i zgniciem paszy, jaki dotknął większą część kraju w skutek ustawicznych deszczów i słot, gradobiciem np. w powieście mościskim (23 gmin), brzeskim, kolbuszowskim, epidemią choleryczną itp. W tych cyfrach nie mieszczą się również szkody wyrządzone na drogach krajowych i w krajowych regulacyach rzek.

Już wyżej wspomniano, że na bezzwrotne zasiłki dla powodzian w naszym kraju celem złagodzenia ich nędzy przeznaczono ze skarbu państwa w sierpniu 1893 kwotę 150.000 zł., na ten sam cel ma być użyta suma 200.000 zł. z przyzwolonych ustawą z d. 27 grudnia 1893 800.000 zł. razem tedy 350.000 zł. Wydział krajowy przedstawia ze swej strony sejmowi wniosek o przyznanie na powyższy cel do rozporządzenia Wydziału kraj. kwoty 100.000 zł. Wydział krajowy zamierza z tej kwoty pokryć przedewszystkiem poniesiony już a nieprelimiinowany w budżecie krajowym wydatek wyżej wspomniany w kwocie 30.050 zł., reszty zaś użyje na cel wskazany w miarę swego uznania na zasiłki bezzwrotne lub też na wykonanie robót publicznej użyteczności celem dostarczenia ludności wiejskiej zarobku. Nadto prosi Wydział krajowy 166.313 zł. na roboty publicznej użyteczności (melioracye i drogi) których wykonanie dostarczy zarobku i ułatwi tym sposobem wyżywienie się ludności wiejskiej. W razie przyjęcia powyższych wniosków, poniesie skarb krajowy z powodu powodzi z r. 1893 wydatek w łącznej kwocie 266.313 zł., co razem ze subwencyami państwowemi wyżej wspomnianemi czyni 616.313 zł.

KRONIKA.

Lwów dnia 17. stycznia.

Zapiski osobiste. Arcybiskup Stablewski zachorował dość ciężko na zapalenie gardła.

Mianowania. Edmund Grzębski z Krakowa mianowany nauczycielem szkoły realnej we Lwowie.

Promocya. P. Bolesław Riedmüller, rodem z Krakowa, otrzymał na Jagiellońskiej wszechnicy stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Slub p. Maksymiliana Kaisera z panną Maryą Koropatwińską odbędzie się w sobotę 20. bm. o godz. 7 wieczorem w kościele św. Antoniego.

Zmiana własności. Od p. Maryi Jełowickiej kupił dobra Szwejków w powiecie podhajeckim p. F. Skarzyński za sumę 300.000 zł.

Cesarz wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Budapesztu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Stryju, z miasta rozpisany na dzień 16. lutego br.

Przywilej. Ministerstwo handlu przedłużyło na rok drugi udzielony Józefowi Schwarzowi w Zabłociu, przywilej na wyrób dachówek.

Karnawał tegoroczny. Następny maskowy wieczorek w „Gwieździe“ zapowiedziano na sobotę 20 b. m. Po zaproszenia zgłaszać się można codziennie od godziny 8—9 wieczorem w biurze stowarzyszenia ul. Franciszkańska l. 7.

Na sobotę 20 b. m. zapowiada kasyno miejskie wieczór z tańcami. Lista będzie otwartą w środę o 6 wieczór. Dla panów strój balowy.

Oddział lwowski towarzystwa „Rodziny“ zapowiedział swój wieczorek z tańcami na sobotę 3 lutego br. o godzinie 8 wieczorem w salach towarzystwa „Frohsin'u“ w hotelu Żorża.

Bal prawników i w tym roku wiernym pozostał swoim tradycyom pod względem wspaniałej dekoracyi sali, wyborowego towarzystwa, elegancyi toalet, ale nie pod względem ilości par tańczących. Wczoraj zawiodły panie, niewdzięczne, nie pamiętające świetnej zabawy lat poprzednich. Mężczyzn, zwłaszcza młodzieży dorodnej, pełnej zapału i ochoty były tłumy; między nimi wielu wojskowych. Sala kasynowa, przystrojona purpurowemi i żółtemi makatami, wyglądała wspaniale, a już prześliczną była boczna salka, zamieniona w turecki namiot. Polonesem otwarto bal. W pierwszej parze szedł marszałek ks. Sanguszko z p. namiestnikową Kazimierzową hr. Badeniową, dalej prez. Simonowicz z p. Chamcową, dr. Jan Czajkowski z p. Janowiczową, radca Misiński z panią Tillową, dr. Janowicz z p. Tempisową, poseł Włodzimierz Gniewosz z p. Marcelową Czajkowską, p. Wielowieyski z p. Włodzimierzową Gniewoszową, p. Marceli Czajkowski z p. Bernaczkową itd. A zaraz potem rozpoczął się walc lekki i tańce wesołe, ożywione po kolei przesuwały się aż do wczesnego świtu. Na przekór tym, którzy nie przybyli, bawiono się doskonale w 50 par, pod wodzą niestrudzonego Żeleńskiego. Prócz powyżej wymienionych bal wczorajszy uświetnili swą obecnością namiestnik hr. Badeni, głównokomenderujący ks. Windisch-Graetz, wiceprezydent Lidl, zastępca marszałka p. Jax-Chamiec, prezydent Simonowicz, poseł Szeliski, generał Tempis, dalej pp. Ricci, panny Helena i Jadwiga Gnieworszówny, radca Spausta z córką, p. Syroczyńska z córką, p. Kubicka z córką, starosta borszczowski Mühlner z żoną, adwokat tarnopolski Pohorecki z żoną, p. doktorowa Smutnowa z córką, pp. Epsteinowie, pp. Nusko, pani Gayerowa z córką, pp. Kamińskie, Jełowicka, Kropiowska z córką i w. i. A toalety? Przedewszystkiem wcale prawie nie było widać olbrzymich balonowych rękawów. To pierwsza nowość. Jako drugą podać możemy, że drapowane spodnice znowu weszły *en vogue*; szczególnie pięknie wyglądają one na paniach, obdarzonych smukłym wzrostem. Trzecią nowością jest barwa żółta: wczoraj przynajmniej połowa toalet była tego koloru. Toalety były przeważnie jedwabne, często przykryte tiulem lub ledziutką *crepe-lissa*, a przystrojone koronkami, pluszem, kwiatami i często obszyte futrem. Pani namiestnikowa miała toaletę blado-niebieską, rękawy i przybranie z pluszu *changeant*, koronki i brylanty u torsu i we włosach, pani Chamcowa *gris-perle*, generałowa Tempis żółtą z białemi koronkami, pani Janowiczowa żółtą z czarnemi koronkami i bogato drapowaną spódnicą. Bogatą toaletę miała pani Pohorecka: zielony plusz, wstawiany przód z bogatymi haftami i koronki. Wdzięczne toalety były panien Gniewoszówien, blado niebieskie i pani Ricci z białego atłasu.

Dyrekcya ruch w Krakowie ogłasza konkurs celem obsadzenia kilku posad technichnicznych, w okręgu tejże dyrekcyi, zwracamy tedy uwagę na odnośne ogłoszenie w inseratach dzisiejszego numeru *Gaz. nar.*

Znaleziono. Pni Anna Koehlerowa, żona emer. artysty teatru lwowskiego, Jana Koehlera, znalazła wczoraj popołudniu książeczkę wkładkową Towarzystwa zaliczkowego radziechowskiego nr. 2195 na 400 złr. opiewającą i złożyła ją w dyrekcyi policyi.

Kraków wydać ma na swoje potrzeby w r. b. wedle preliminarza magistratu 929.181 zł.

Lud polski, pismo dla włościan i drobnego mieszczaństwa, które trzy lata temu powstało pod egidą *Nowej Reformy* w Krakowie, mimo bardzo hojnych zasiłków ze strony p. Jerzmanowskiego z Nowego Jorku, przestało wychodzić dla braku abonentów.

† Jerzy Aleksandrowicz, znakomity przyrodnik, pedagog i wielkich zasług obywatel umarł w Warszawie w 75 roku życia. Urodził się we wsi Komieciszkach, w powiecie kalwaryjskim, w gubernii suwalskiej. Gimnazyum ukończył w Sejnach, poczem wysłany został do uniwersytetu petersburskiego, jako stypendysta Królestwa Polskiego. Tam uzyskał medal złoty za pracę konkursową „Rodzina wrzosowatych okolic Petersburga“, wkrótce potem stopień kandydata nauk przyrodniczych i posadę nauczyciela w Warszawie. W r. 1857 powołano go do akademii medyko-chirurgicznej w Warszawie, na katedrę botaniki, zoologii i anatomii porównawczej, a potem i mineralogii. W akademii śp. Aleksandrowicz wykładał do r. 1862. Po otwarciu Szkoły Głównej objął w niej katedrę botaniki i na tem stanowisku położył wielkie zasługi. W r. 1869 zamieniono Szkołę Główną na uniwersytet, a jednocześnie powołano go na profesora zwyczajnego, z warunkiem uzyskania stopnia doktora. Żądany stopień uzyskał w Petersburgu za rozprawę o śluzowcach *(Myxomycetes)*. Wkrótce też wybrany został na dziekana fakultetu. Po usunięciu się od zajęć profesorskich w roku 1873 rozwinął szeroką działalność społeczną, pozostającą w związku z jego specyalnością. Liczne prace naukowe ogłosił drukiem, a do ostatnich czasów był czynnym w komitetach redakcyjnych fachowych wydawnictw przyrodniczych.

Rada m. Stryja przyjęła budżet gminy na r. b. na 103.599 zł. 50 ct. w dochodach i na 127.995 zł. 49 ct. w wydatkach. Niedobór pokryty zostanie 29% dodatkiem do podatków bezpośrednich i 50% do podatku konsumcyjnego od mięsa.

Dnia 9 bm. odbył się w Stryju świetny wieczorek z tańcami w sali resursowej. Inicyatywę do tej zabawy powzięli bawiący w Stryju akademicy, a wzięła w niej udział cała okolica stryjska i inteligencya miasta. W pięknej sali zebrało się około 70 par tanecznych, których uznanie bezwarunkowe zjednał sobie komitet, urządzający ową zabawę, gorliwymi zabiegami około rozbudzenia w Stryju ruchu towarzyskiego.

Zawiązał się w Stryju komitet obywateli żydowskich celem uregulowania stosunków tamtejszej gminy żydowskiej, pozostającej obecnie w opłakanym stanie. Od kilkunastu lat bowiem reprezentują w Stryju przełożeństwo izraelickie jeden wybrany i dwaj mianowani przełożeni, którzy dzięki swoim wpływom niweczą starania o przeprowadzenie nowych wyborów i utrzymują się przy dygnitarstwach, chociaż nie posiadają do tego żadnych kwalifikacyj.

Zamek żółkiewski. Na ostatniej sesyi przekazał sejm Wydziałowi krajowemu petycyę p. Zacharyewicza o subwencyę 6000 złr. na restauracyę zamku żółkiewskiego do zbadania. Wydział krajowy odniósł się przedewszystkiem do grona konserwatorów dla zabytków historycznych we wschodniej Galicyi z prośbą o dokładne zbadanie, jakich w przybliżeniu kosztów wymagałaby restauracya zamku w Żółkwi. Grono konserwatorów wydało opinię, iż petycya prof. Zacharyewicza wniesioną została do sejmu po porozumieniu się w krótkiej drodze z członkami Koła. Nie wyszła zbiorowo z jego biura tylko dla tego, że posiedzenie konserwatorów nie mogło być zwołane przed zamknięciem sejmu. Sprawą tą jednak zajmowało się koło na następnych posiedzeniach i doszło do przekonania, że kwota 6.000 złr., o którą w petycyi prof. Zacharyewicz prosił, pokryłaby zaledwie najważniejsze, niezbędne roboty ochronne tej, tyle drogiej pietyzmowi narodowemu pamiątki historycznej.

Wspaniały niegdyś zamek Żółkiewskich, następnie siedziba króla Jana Sobieskiego w ogólnych zarysach zachował się dotąd. Zamek ten w trzech częściach jest zamieszkany, mieszczą się bowiem w nich: starostwo, urząd podatkowy i sąd powiatowy. Te części zamku są własnością rządową, główne zaś skrzydło na pół zrujnowane i południowo-wschodnie nabyło miasto Żółkiew. Stan majątkowy gminy m. Żółkwi nie pozwala jej ponieść znaczniejszych wydatków, koniecznych dla zachowania od ruiny zamku, mającego dla nas cenną wartość historyczną, zatem kraj musi w tym wypadku pospieszyć z pomocą. Wydział krajowy wnosi tedy, aby sejm polecił mu wejść w rokowania z gminą m. Żółkwi co do przyszłego użycia zamku i wstawić do budżetu w latach 1895 i 1896 po 3.000 złr. na rettauracyę zamku żółkiewskiego, jeżeli rokowania z gminą m. Żółkwi pomyślny odniosą skutek.

Proces Omladinistów i w drugim dniu rozprawy nie doprowadził dalej po nad załatwienie formalności przepisanych ustawą, ciągle bowiem przerywają bieg jego tak obrońcy jak oskarzeni, wnosząc rozliczne protesty. Telegramy o wczorajszem 16 bm. posiedzeniu sądu przepełnione są wyłącznie opisami epizodów. I tak: po długich korowodach dozwolił trybunał 231 mężom zaufania przysłuchiwać się tajnej rozprawie, gdy atoli sala jest za małą na pomieszczenie oskarzonych, obrońców, sprawozdawców dziennikarskich i takiego mnóstwa mężów zaufania, do sali nie dostali się wszyscy słuchacze tej ostatniej kategoryi. Wywołało to protesta ze strony obrońców i oskarzonych. Również protestowali oni przeciw stronniczemu podawaniu sprawozdań z rozprawy przez urzędowy *Prager Abendblatt* a ironicznym śmiechem przyjęto pojawienie się w sali zastępcy *Hlasa Naroda*, który, jak wiadomo, został do rozprawy dopuszczony jako strona poszkodowana przez wybicie szyb w lokalu wydawnictwa. Oskarzony Hajn protestował również przeciw onegdajszemu wyrażeniu się prokuratora, że Rudolf Mrva został zamordowanym przez „dwóch członków omladiny“.

Dzisiejsze telegramy donoszą o przebiegu trzeciego dnia rozprawy następująco: Dziś rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarzonych. Zaczęto od Holzbacha. Oświadcza on, że jest niewinien, a że jego notesik, na którym akt oskarzenia się opiera i uważa za dowód, że on należał do tajnego stowarzyszenia, jest tylko prostym szkicem do romansu, który on miał zamiar napisać. W romansie tym zamierzał przedstawie zabiegi partyi postępowej, zmierzające do zniesienia wojska i utworzenia międzynarodowych sądów rozjemczych. Wymienione w notesiku nazwiska rozmaitych osób są tworami jego fantazyi i miały właśnie w tym romansie występować.

Tajne stowarzyszenie terminatorów o celach socyalistycznych miała, jak donoszą telegramy odkryć policya w Welsie w Górnej Austryi.

Katastrofa kolejowa. Z Nowego Jorku donoszą, że pociąg pospieszny jadący z Denveru, wjechał koło Jersey-City na drugi pociąg pospieszny. Około 20 osób zginęło, a mnóstwo jest rannych.

Wiedeńskie koleje lokalne, a przynajmniej przeważną ich część postanowił rząd wybudować własnym kosztem. W ten sposób staną się one kolejami państwowymi.

Umknął do Ameryki z Wiednia właściciel wielkiego składu strojów kobiecych niejaki Lieberman, narobiwszy wprzód długów przeszło 150.000 zł.

Utarczka „cywilów“ z oficerami zaszła onegdaj nad ranem w Wiedniu. Wzięło w niej udział 3 oficerów i pięciu młodych ludzi, studentów i urzędników. Oficerom zdawało się, że młodzi „cywile“ umyślnie ich potrącili, rozpoczęli więc bardzo głośną i gwałtowną sprzeczkę, podczas której dobyło dwóch z nich szabel i wymachując nimi cięli w głowę, jak się zdaje na szczęście niezbyt niebezpiecznie, akademika medyka Rauschera. Zwabieni hałasem policyanci położyli kres dalszym bohaterskim czynom synów Marsa, a pięciu młodzieńców odprowadzili na policyę, skąd Rauscher po pobieżnem opatrzeniu mu rany o własnych siłach poszedł do domu. Komenda wojskowa rozpoczęła ściśle śledztwo, dla zbadania który z oficerów zadał Rauscher'owi ranę i która z wojujących stron wystąpiła zaczepnie. Ponieważ było to już nad ranem, więc obie strony były prawdopodobnie w niejakiem sztucznem podnieceniu i stąd tak hałaśliwy cała awantura wzięła przebieg, że z wielu domów mieszkańcy powybiegali sądząc iż wybuchła jaka rewolucya.

Wystawa zbiorów arcyksięcia. W przyszłym miesiącu odbędzie się w Wiedniu wystawa rozmaitych zbiorów, zgromadzonych przez arcyks. Franciszka Ferdynanda d'Este w ciągu jego zeszłorocznej podróży. Wśród tej kolekcyi znajduje się nader cenny i bogaty zbiór korali, dorównywający wartością temu, jaki posiada Muzeum Brytańskie. Arcyksiążę nie szczędził kosztów dla zdobycia rzadkich i ciekawych okazów etnograficznych, przyrodniczych itd. W Japonii kupił on między innemi rzadki bardzo gatunek koguta, z piórami w ogonie długości 5 metrów (?!) Za tę osobliwość zapłacił nie mniej jak 1000 zł.

Demonstracye studenckie zaszły wczoraj na niemieckim praskim uniwersytecie. Słuchacze mianowicie wydziału lekarskiego hałasem i gwizdem przyjęli wchodzącego do sali wykładowej profesora fizyologii dr. Hering'a, który podczas rygorozalnych egzaminów spalił aż 27 kandydatów. Demonstracye nie przybrały jednak większych rozmiarów.

Mira Hellerówna, ukończywszy gościnne występy w operze cesarskiej w Petersburgu, gdzie zdobyła niebywały tryumf, obecnie śpiewa w operze cesarskiej w Moskwie. Miejscowi krytycy unoszą się nad skalą i świetnością głosu naszej artystki. P. Hellerówna prawie równocześnie otrzymała zaproszenie na występy do Opery Wielkiej w Paryżu, dokąd wkrótce wyjeżdża.

Dobry żart — tynfa wart. W Warszawie opowiadają sobie: Jeden z dygnitarzy rządowych zabierał się do wytępienia łapówki. Nacisnął między innymi i jakiegoś wyższego urzędnika policyjnego, powiadając mu w oczy: Pan też bierzesz łapówki! — Ekscelencyo, odrzekł obwiniony, w Warszawie trzech tylko wysoko postawionych ich nie bierze! — A to którzy? pyta ekscelencya, układając się do skromnego przyjęcia pochwały. — Król Zygmunt, Kopernik i Paszkiewicz na pomnikach, choć o tym ostatnim są mocne wątpliwości, bo pocóżby tak wciąż wyciągał rękę!

Z żalu za wąsami. Jakkolwiek kronika sądowa obfituje w najróżnorodniejsze pobudki czynów karygodnych, to jednak, zdaje się, dotąd na kartach swych nie zdołałaby wykazać zbrodni, której przyczyną byłby żal z powodu utraty wąsów. W tych dniach stawał przed trybunałem sędziów przysięgłych we Wiedniu niejaki Wojciech Zajkowski 35 letni mężczyzna, którego oblicze zdobią wspaniałe wąsy, oskarzony o wykradzenie z kasy p. Dornitzerowej, u której był kamerdynerem, papierów wartościowych w kwocie 5000 zł., o usiłowanie włamania się do szafy ze srebrami, a wreszcie o to, iż zmusić chciał swą chlebodawczynię do zaniechania skargi groźbą, iż jej i sobie życie odbierze. Groźbę tę wyraził w liście, który zostawił w kasie w miejsce zabranych papierów, a sam wyjechał do Krakowa. List ten odczytano przy rozprawie: „Wielmożna Baronowo, łaskawa Pani! Okropny cios dotknął moją osobę. Plan mój powziąłem po stoczeniu ze sobą strasznej walki, a przyczyną jego są te nieszczęsne wąsy. Tak więc na wieki zepchnięty zostałem do piekieł. Chociaż odznaczam się usposobieniem łagodnem i nie potrafiłbym najlichszemu robakowi wyrządzić krzywdy, jednakże powziąłem straszliwą myśl podwójnego morderstwa. Na szczęście nie zostało ono spełnionem. Bóg strzegł mnie i Panią. Chcąc się zemścić dopuściłem się zbrodni, ale włamałem się tylko do kasy i ze zemsty przegrałem pieniądze na loteryi. Boże święty i Matko Boża — to było moje nieszczęście. Jestem nędznym robakiem, przegrałem serce, honor i wszystkie pieniądze. Muszę więc umrzeć i wyjeżdzam szukać śmierci. Proszę mi przebaczyć, nie ogłaszać uczynku mego publicznie i nie wydać mię policyi i gazetom. Na Boga i wszystkich świętych zaklinam Panią nie czyń tego, bo inaczej stanie się coś strasznego: zastrzelę Panią, łaskawa Pani, a potem siebie — jestem bowiem bardzo nerwowy. Proszę jak najprędzej mi przebaczyć, abyśmy oboje wybawieni zostali od strasznego nieszczęścia. Jeśli mię Pani nie zechce oskarzyć, to proszę mi dać znać o tem w *Neue freie Presse* przez inserat z napisem „Przebaczenie l. 16“.

Zajkowski pozostawał w służbie u pani Dormitzerowej przez 5 lat i cieszył się zupełnem zaufaniem swej chlebodawczyni. Skarżył się tylko ustawicznie, że żyć bez wąsów nie może, więc też na 1½ roku przed popełnieniem kradzieży pozwolono mu zapuścić wąsy. Przy rozprawie przyznał się do winy obstając jednak przy swem twierdzeniu, że przyczyną wszystkiego było to, iż mu nie wolno było nosić wąsów. Ostatecznie po przemowie obrońcy, który wykazywał niepoczytalność oskarzonego i przemowie prokuratora, który się temu sprzeciwił, skazano Zajkowskiego na cztery lata ciężkiego więzienia.

Plany anarchistów. Policya paryska doniosła rządowi rosyjskiemu, iż z zabranych u anarchistów papierów okazało się, że na rodzinę carską był uplanowany zamach. Skutkiem tego doniesienia odbyły się w Petersburgu liczne aresztowania i odwołano także przyjęcie noworoczne w pałacu carskim.

SEJM.

(4 posiedzenie 5 sesyi VI. peryodu.)

Lwów d. 17. stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie było bardziej ożywione od poprzednich, skutkiem uzasadniania czterech wniosków, zgłoszonych przez posłów, z których naturalnie największe zajęcie budziło motywowanie przez St. hr. Badeniego wniosku o zrównanie opłat szkolnych. Pierwsza część przemówienia p. Badeniego trzymała się ściśle proponowanych zmian, druga była apelem do patryotyzmu, do uczczenia przypadającej w tym roku rocznicy narodowej.

Przebieg posiedzenia był następujący: Po zawiadomieniu ks. marszałka, że udzielił urlopu p. Szczepanowskiemu na dni cztery i że z wybranych przez sejm komisyj, ukonstytuowały się w dalszym ciągu: gospodarstwa krajowego, wybierając pp.: ks. Adama Sapiehę przewodniczącym, Jana hr. Tarnowskiego i p. Polanowskiego zastępcami, Jana Gnoińskiego i Schnella sekretarzami; a gminna wybierając pp.: Wojciecha hr. Dzieduszyckiego przewodniczącym, Pilata zastępcą, Rayskiego sekretarzem, — odczytano spis petycyj, przyczem p. Michalski poparł petycyę Towarz. weterynarzy w sprawie subwencyi na wydawnictwo *Przeglądu weterynarskiego*.

Następnie odesłano do właściwych komisyj 7 sprawozdań Wydziału kraj. a między temi także co do akcyi pomocniczej z powodu klęsk powodziowych w Galicyi i co do restauracyi zamku w Żółkwi, poczem nastąpiło z kolei uzasadnianie wniosków.

Pierwszy przemawiał p. dr. Mikołaj K r z y s z t o f o w i c z, obszerniej wykazując potrzebę zmiany statutu wzorowego, wydanego przez rząd dla powiatowych kas oszczędności, które są dzielną dźwignią podniesienia się ekonomicznego kraju, mianowicie warstwy ludności zarobkującej. Ustanowiony reskryptem ministerstwa spraw wewnętrznych z r. 1893 statut wzorowy dla kas oszczędności sprzeciwia się wymogom ustawy gminnej i ustawy o reprezentacyi powiatowej, uchylając wszelką ingerencyę władz autonomicznych na zakłady powstałe za poręką i z funduszów gmin i powiatów, skutkiem czego powinien uledz zmianie w kierunku zawarowania ingerencyi władzom autonomicznym. Stosownie do żądania mowcy, odesłano wniosek do komisyi prawniczej.

Z kolei uzasadniał St. hr. B a d e n i wniosek o zrównanie opłat szkolnych, który omawiamy na wstępie dzisiejszego numeru. Mowca opowiada historyę powstania dzisiaj obowiązującej ustawy, wykazując, że uchwalenie jej z tym rozkładem ciężarów, który obecnie istnieje, nie było pokrzywdzeniem ludności włościańskiej i jeśli dziś jest mowa o uldze jeszcze większej na korzyść ludu, to nie na podstawie ścisłej sprawiedliwości, ale ze względu na cel wyższy: szerzenia oświaty wśród mas włościańskich, które nie są w możności uczynić zadość wymaganiu czasu. Wszyscy mamy równo na sercu los szkoły ludowej, wszyscy wierzymy, że przyniesie ona korzyść dla kraju — i to jest cel, dla którego proponujemy zrównanie prestacyj szkolnych między gminą a obszarem dworskim. Sprawozdania Rady szkolnej kraj. wykazują, że niejednokrotnie szkoły nie mogą powstać albo z powodu, iż nie można zebrać na ten cel żadnego funduszu lub też staćby się to mogło z wielkim tylko wysiłkiem. Obszary dworskie dziś i tak często spieszą z pomocą, a do rzadkości należy wypadek, aby właściciel większy czynił tylko to, co ustawa nań wkłada jako obowiązek.

Większa własność — kończył mowca — przyjmie nowy ciężar na nią wkładany, chętnie, a chcemy tylko właściwego zrozumienia tak przez tych, którym ulgę on przyniesie, jak i przez tych, na których ciężar wkłada.

A teraz — oświadcza mowca — jeszcze jedna uwaga. W roku bieżącym święcimy rocznicę historyczną, która po tylu smutnych i bolesnych przejściach ma dla nas wyjątkowy urok. Znaczenie tej rocznicy i jej urok nie polega w chwilowym błysku oręża, ale przedewszystkiem w tem, że myśl odrodzenia złączyła wszystkie stany pod jednym wspólnym sztandarem. Reformą ustawy szkolnej, którą proponujemy, pragniemy by kraj, sejm, większość konserwatywna tego Sejmu tę rocznicę uczciła.

Mowca podnosi, że dziś sztandarem, pod którym nad naszem odrodzeniem pracować chcemy, jest staranie o prawdziwą oświatę o uobywatelnienie warstw ludowych. Pod tym sztandarem chcemy się wszyscy z równemi obowiązkami skupić, a dla tego sztandaru gotową jest większa własność znowu ponieść ciężary. Niech ta reforma będzie z naszej strony wyrazem tego, iż sprawa oświaty leży nam głęboko na sercu i że ją czynem popierać chcemy. Niech ona będzie z naszej strony aktem wiary, że szkoła, która jest tylko jednym ze środków oświaty i wychowania, działać będzie zawsze tylko w duchu religijnym, narodowym i moralnym (*brawo*), że wychowywać będzie lud na obywateli, świadomych nietylko swych praw ale i obowiązków, — obowiązków wobec Boga, ojczyzny i społeczeństwa (oklaski), — a nakoniec niech ta reforma będzie i aktem nadziei, że tak, jak my z dumą i pociechą nawiązywać możemy nasze działanie publiczne do tradycyj przekazanych nam przed 100 laty, tak też i ci, którzy kiedyś po nas przyjdą, znajdą w naszej uchwale dowód, jak chcieliśmy spełniać nasze obowiązki narodowe i społeczne.

Pod tem hasłem i pod urokiem tych wspomnień, poleca mowca swój wniosek życzliwości Izby. (Oklaski.)

Wniosek stosownie do żądania mowcy odesłano do komisyi szkolnej, poczem p. P a s z k o w s k i uzasadniał podany przez nas wczoraj w całości wniosek w sprawie zmiany ustawy drogowej, motywując poszczególne proponowane zmiany. Wniosek odesłano do komisyi drogowej.

Po uzasadnieniu przez p. R o m a ń c z u k a wniosku w sprawie rozszerzenia ustawy wyborczej do sejmu, wyczerpano porządek dzienny wyborem p. Klemensa D z i e d u s z y c k i e g o do komisyi administracyjnej.

Koniec posiedzenia o godz. wpół do 2. Następne w piątek o godz. 11 rano.

W czasie dzisiejszego posiedzenia sejmowego ukonstytuowała się komisya p e t y c y j n a, wybierając przewodniczącym p. Klemensiewicza, zastępcą Micewskiego a sekretarzami Teofila Merunowicza i Huryka.

Ponieważ z dniem 31. grudnia 1894 przestaje obowiązywać ustawa, którą zaprowadzone zostały na rzecz funduszu krajowego opłaty konsumcyjne krajowe, Wydział krajowy proponuje istniejące obecnie krajowe opłaty konsumcyjne od wina i piwa pozostawić nadal w dotychczasowej ich wysokości, tj. od hekt. piwa po 50 ct., oraz 30 prct. dodatku krajowego do podatku konsumcyjnego od wina; nadto zaprowadzić opłatę od spirytusu i wódki w kwocie 8 ct. od jednego hekt. i od każdego stopnia hktl.; wreszcie skutkiem takiej opłaty od spirytusu podwyższyć istniejącą obecnie w kwocie 1 złr. opłatę od hktl. rumu, araku, koniaku, likieru, tudzież innych słodzonych napojów spirytusowych na kwotę 4 złr. od hktl. bez różnicy stopnia.

Ostatnie wiadomości.

Bardzo oryginalny artykuł pojawił się w *National Ztg.*, który jest tem charakterystyczniejszym, ile że pojawił się właśnie w organie, który na każdej prawie stronicy zieje nienawiścią do naszego żywiołu. Tym razem rzeczone pismo zwraca nienawiść swą ku Watykanowi, a z pewną życzliwością wyraża się o narodzie polskim, sławi jego gorące przywiązanie do religii katolickiej, zasługi jego położone około

Kościoła, wspomina o „pełnym chwały" udziale Jana Sobieskiego w oswobodzeniu Wiednia i o walkach religijnych, prowadzonych za czasów Szujskich z Rosyą.

Watykanowi zarzuca *National Ztg.*, że kokietując z nienawiści do trójprzymierza i w celu przywrócenia państwa kościelnego robiąc konszachty z republikańską Francyą i absolutnym caratem rosyjskim, „zaniedbuje" interesa gnębionego przez rząd rosyjski narodu polskiego, że nie upomina się wcale w należyty sposób o krzywdy i prześladowania, jakie doznaje naród polski pod panowaniem rosyjskim.

Nie można zbytniej wartości przypisywać enuncyacyom *National Ztg.*, bo gdy w niej nas chwalą, to nigdy nie robią tego z szczerej intencyi. Organowi temu chodziło tylko o zohydzenie Watykanu jako ruso- i gallofila i o przypięcie mu łatki za zgnębionych przez Rosyę Polaków, za którymi rzekomo papież niedostatecznie się ujmuje.

To jest główną intencyą artykułu i dlatego nie roztkliwia nas przychylny jego sentyment dla naszego narodu. Papież ma w pobliżu siebie lepszych doradców w sprawie naszej, aniżeli nim są redaktorzy polakożerczego organu i nie wątpimy też, że głowa kościoła uczyni, co uzna za stosowne, aby Kościół katolicki w Polsce nie poniósł szwanku. Jedno charakterystyczne zdanie znajduje się jednak w obszernym artykule *Nat. Ztg.* Przyznaje w nim autor, że prześladowanie języka polskiego i religii katolickiej daleko więcej przyczynia się do pogłębienia nienawiści, jaka dzieli Polaków i Rosyan, aniżeliby to mogli uczynić najlepsi emisaryusze rewolucyjni. Przyznaje zatem polakożerczy organ, czego w stosunku do Polaków zamieszkałych w zaborze pruskim, żadną miarą przyznać nie chce, że prześladowanie języka narodowości podbitej żadną miarą nie może państwu, rządzącemu tą narodowością, jednać wśród niej przyjaciół. Jeżeli *Nat. Ztg.* w jaśniejszej chwili tę prawdę uznała odnośnie do Polaków pozostających pod rządem rosyjskim, to niechaj ją uzna także dla zaboru pruskiego.

Coraz częściej wymieniają dzienniki hr. Szuwałowa jako domniemanego następcę Hurki w Warszawie. Monachijskie *Allg. Nachr.*, mówiąc o tej kandydaturze, nadmieniają, że nominacya ta byłaby charakterystycznym objawem zmiany rosyjskich prądów rządowych; świadczyłaby bowiem, że w Petersburgu dbają dziś więcej o przyjaźń zachodnich sąsiadów i na stanowisko jenerał-gubernatora w Królestwie Polskiem nie zapatrują się już z antiniemieckiego i militarnego punktu widzenia, ponieważ hr. Szuwałów uchodził zawsze za zwolennika przyjaznych stosunków między Niemcami a Rosyą.

Program poczętego wczoraj wiecu katolików węgierskich obejmuje: 1) zagajenie przez kard. Vaszarego; 2) powitanie przez hr. Vaya; 3) adresy hołdownicze do papieża i cesarza; 4) co to jest kościół katolicki? 5) o obowiązkach katolików; 6) autonomia według pojęcia katolickiego; 7) małżeństwo ze stanowiska katolickiego; 8) katolicka oświata i wychowanie; 9) mowa hr. Ferdynanda Zichego na zakończenie.

Mowa tronowa, którą wczoraj otwarty został sejm pruski, podnosi, że w finansach państwa nie nastąpiło jeszcze polepszenie. Niedobór w r. 1892/93 wynosił 25 milionów marek; w etacie na rok 1894/95 dochody okazały się również niewystarczającemi na pokrycie wydatków; zachodzi przeto potrzeba użycia kredytu państwowego w szerszym jeszcze zakresie, niż w r. 1893/94. Wynik ten jest nieuchronny z powodu podwyższonych wymagań, stawianych przez Rzeszę wobec państw poszczególnych. Trudności mogą być usunięte jedynie przez gruntowną reorganizacyę administracyi skarbowej i obfite pomnożenie źródeł dochodu państwowego.

Mowa tronowa zapowiada w dalszym ciągu kilka projektów, między innemi w sprawie budowy nowych linij kolejowych i ubolewa nad ciężkiem położeniem rolnictwa. Zadaniem rządu jest staranie się o pomyślny stan rolnictwa. Trudne to dzieło może być dokonane jedynie przy trwałem współdziałaniu samoistnych organów i korporacyj, któreby reprezentowały rolnictwo, a dla rządu stanowiły ciała doradcze w sprawach, dotyczących administracyi i ustawodawstwa rolniczego. Dla urzeczywistnienia tego zamiaru będzie przedłożony sejmowi projekt utworzenia Izb rolniczych.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 17. stycznia. Księstwo Parma wyjechali do Sofii do swojej córki, księżny bułgarskiej.

Wylosowana onegdaj lista przysięgłych nie będzie ogłoszoną, a to na życzenie przysięgłych, ponieważ w połowie lutego przypada ostateczna rozprawa przeciw anarchistom tutejszym.

Budapeszt d. 17. stycznia. Wczoraj zebrał się tutaj bardzo liczny wiec katolicki. Posiedzenie zagaił kardynał Vaszary długą mową, w której wskazał, że katolicy nie żądają od państwa więcej wolności ponad tę, jaką mają protestanci. W rzeczach religii katolicy nie dadzą się ugiąć ani woli osób, ani instytucyom narodu, ani duchowi wieku. Od cesarza na telegrafem przesłany hołd nadeszło uprzejme podziękowanie.

Dzisiaj zbiera się konferencya duchowna w sprawie kongruy.

Były prezydent ministrów Szapary, wystąpił z klubu liberalnego, oświadczając, że będzie głosował przeciw ślubom cywilnym.

Budapeszt d. 17. stycznia. Pierwsze zgromadzenie katolików węgierskich było nadzwyczaj świetne. Wielka sala redutowa ledwie pomieściła zebranych; obecnych było przeszło 6.000 osób, między niemi wszyscy biskupi, reprezentanci wszystkich prawie rodzin magnackich na Węgrzech, jak: Almassy Batthyanyi, Cziraky, Dessewfy, Eszterhazy, Festetics, Hunyadyi, Majlath, Palffy, Pejacsevich, Somsich, Szapary, Szechenyi, Wenckheim, Zichy, Hohenlohe etc., wielu deputowanych, reprezentanci wszystkich stanów, wszyscy w strojach galowych, tudzież wiele pań w stroju balowym. Kardynał Vaszary pozdrowił zgromadzenie słowy: „Niech będzie pochwalony!" na co całe zgromadzenie zawołało: „Na wieki wieków". Po mowie wstępnej ks. Vaszary'ego wypowiedzieli mowy Maurycy Esterhazy i opat Poda. Entuzyazm nie do opisania. Okrzyki *Eljen a kiraly!* bez końca.

Dotychczas oświadczyło się 475 gmin ze 120.000 podpisami, że przystępują do uchwał zgromadzenia. Zgromadzeniu przedłożono 4 rezolucye, tyczące się obowiązków katolików, autonomii Kościoła, szkół i małżeństwa. Hr. Ferdynand Zichy zamknął zgromadzenie słowy: „Daj Boże, żeby to było ostatnie zgromadzenie, jakie katolicy muszą urządzić dla obrony swoich praw." Kardynał Rampolla imieniem Papieża nadesłał telegram z podziękowaniem i błogosławieństwem.

Tryest d. 17. stycznia. Do *Picolo* telegrafują z Rzymu, że Koszut niebezpiecznie zachorował na bronchitis.

Petersburg d. 17. stycznia. Przesiedlenie dworu do Petersburga odwleczono z powodu silnego zasłabnięcia carowej i w. ks. Włodzimierza.

Dzienniki podnoszą przerażający wzrost ludności żydowskiej po miastach. W Berdyczowie, liczącym 70.000 mieszkańców, są sami prawie żydzi. Według sporządzonego w Odessie spisu ludności z d. 1. grudnia 1892, żyje tam 120.000 żydów, którzy przeto tworzą 35 prc. ludności. Mianowicie przeraża niesłychane mnożenie się żydów.

Berlin d. 17. stycznia. *Kreuzztg.* rozbierając pruską mowę tronową i ustępy jej co do finansowego położenia Prus, powiada, że winą podupadania finansów są traktaty handlowe.

W pruskiej Izbie panów interpelował wczoraj hr. Stoeberg w imieniu konserwatystów, czy rząd zamyśla poczynić kroki celem usunięcia coraz bardziej wzmagającej się biedy rolnictwa.

Paryż dnia 17. stycznia. Izba posłów przyjęła wczoraj prawie jednogłośnie ustawę o konwersyi renty państwowej.

Gladstone przybył onegdaj z żoną do Biarritz.

Wskutek procesu, wytoczonego przez likwidatora banku Societe des Depots, skazał sąd administratorów tego banku, którzy od r. 1884 urzędowali, na odszkodowanie w sumie sześciu milionów franków.

XIX. Siècle donosi: Na zebraniu około 800 anarchistów i socyalistów założono protest przeciw skazaniu Vaillanta i mianowano go prezydentem honorowym. Anarchiści, wiedząc jak cennem jest dla nich przytulisko w Anglii, okazują się wdzięcznymi. W okólniku, polecającym wyprawianie zamachów dynamitowych szczególnie w giełdach, kościołach i parlamentach, usilnie przestrzegają, aby w Anglii, a zwłaszcza w Londynie takich zamachów nie czyniono; nie należy się pozbawiać tego przytuliska.

Sofia d. 17. stycznia. Wczoraj po południu przybyli tu rodzice księżnej bułgarskiej, książę i księżna Parmy. Przyjęto ich uroczyście, a całe miasto przystrojono chorągwiami na ich przyjęcie.

Z sejmów austryackich.

Praga d. 17. stycznia. Wczoraj uzasadniał Waszaty wniosek o utworzeniu najwyższego trybunału dla Czech, Morawy i Szlązka w Pradze. Dowodził, że Niemcy przystępując do koalicyi, wyrzekli się liberalizmu. Czeskie prawo państwowe, którego się tak boją, może im tylko wyjść na korzyść. Mowca bezustannie napadał na prezydenta najwyższego trybunału, Stremayera.

Wniosek Waszatego przekazano, wszystkiemi głosami przeciw głosom Niemców, osobnej komisyi z piętnastu członków.

Nastąpiła rozprawa o kolejach lokalnych, przyczem Russ (Niemiec) wyraził zdziwienie, że rząd dotychczas nie zajął się projektem zaciągnięcia na ten cel 10-milionowej pożyczki.

Berno d. 17. stycznia. Marszałek zawiadamia o sankcyonowaniu budżetu prowizorycznego. Hr. Serenyi uzasadniał wniosek względem zaprowadzenia reprezentacyi stosunkowej w wyborach z kuryi dworskiej.

Na dziennym porządku dzisiejszego posiedzenia stoi wniosek Hulki względem utworzenia osobnego trybunału najwyższego w Pradze.

Zadar d. 17. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu dalmackiej Izby posłów zaprotestował komisarz rządowy Truxa przeciw niektórym wyrazom, użytym w zaproponowanym przez Biankiniego adresie do cesarza (względem przyłączenia Dalmacyi do Kroacyi). Wyrazy te, zdaniem komisarza, naruszają cześć winną koronie i obrażają oraz rząd przez ataki nieparlamentarne. Biankini odparł nowemi atakami. Dziwiono się, że przewodniczący wicemarszałek Bulat także tym razem nie wystąpił przeciw tym wycieczkom.

Przy otwarciu posiedzenia wniosła mniejszość włoska projekt adresu do cesarza. Wniosek ten, ułożony objektywnie w duchu austryackim, przypomina, że dalmacka kwestya prawno polityczna już ustawą o reprezentacyi państwa z r. 1867 załatwioną została; dalej przypomina negatywny wynik konferencyi bańskiej z r. 1861, tudzież odrzucenie wniosku Barcica (względem połączenia Dalmacyi z Kroacyą) przez sejm dalmacki w r. 1889.

Frakcya kroacka wniosła rezolucyę z prośbą do rządu o zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze.

(Wniosek Biankiniego został podpisany przez 6 posłów, tj. przez tę frakcyę Kroatów dalmackich, która w Izbie posłów przystąpiła do koalicyi słowiańskiej. Od drugiej frakcyi, Klaicza zależy przyjęcie lub odrzucenie wniosku Biankiniego. Serbscy i włoscy posłowie sejmu dalmackiego są mu przeciwni).

Niepokoje we Włoszech.

Liworno d. 17. stycznia. Onegdaj wieczór panował tu spokój zupełny; wczoraj rano powrócili wszyscy robotnicy do pracy.

Carrara d. 17. stycznia. Na wzgórzach pod miastem przyszło do walki pomiędzy wojskiem a robotnikami. Ze strony powstańców zabitych ośmiu i wielu rannych.

Z Massy (niedaleko Carrary) donoszą: Około tysiąc robotników przy marmurze rozpoczęło strejk i zabierało się do uderzenia na miasto. Wojsko broniło dostępu do miasta, kilkakrotnie strzałami przyjmując zbliżających się robotników.

W Lunigana trzykrotnie walczył lud z wojskiem. Spodziewają się tam lada dzień stanu oblężenia.

Parma dnia 17. stycznia. Tutejszy związek robotniczy został rozwiązany.

Palermo d. 17. stycznia. Na pokładzie okrętu aresztowany został Garibaldi Bosco, przewódca związków robotniczych, wraz z dwiema innemi wybitnemi osobistościami.

Rzym d. 17. stycznia. Sytuacya we Włoszech, wbrew fałszowanym przez półurzędowe biura korespondencyjne informacyom, jest bardzo groźna. Nie o Sycylię już idzie, ale o całe Włochy. Także kłamliwemi są wszelkie pogłoski o agitacyi watykańskiej i francuskiej, przeciwnie, jest to ruch wewnętrzny o charakterze z jednej strony socyalistycznym, z drugiej republikańskim. Tajne związki objęły siecią zarówno wsie, jak miasta.

Faktem także jest, że Crispi zażądać chce od parlamentu zezwolenia na rodzaj dyktatury, utrzymując, że maszyna rządowa jest za ciężka do przeprowadzenia pacyfikacyi. W istocie idzie o usunięcie licznych krzywd, na które narażona jest ludność, a to wobec skorumpowanej biurokracyi nie łatwo daje się przeprowadzić. Główna wina spada na system fiskalny, a przedewszystkiem na tych, którzy w ostatnim rzędzie są wykonawcami tego systemu.

Paryż d. 17. stycznia. *Figaro* ogłasza treść dwóch rozmów swego współpracownika rzymskiego z Crispim i Rudinim. Crispi wyraził zdanie, że po miesiącu wszystko dojdzie do porządku. Lud dał się, zdaniem jego, unieść agitatorom, przeciwko którym nietylko w Sycylii, ale w całem państwie zastosuje rząd wyjątkowe środki. „Weźmiemy się do reform agraryjnych — mówił minister prezydent włoski — wystąpimy przeciwko lichwie i nadużyciom ze strony właścicieli dóbr. Bajka o francuskiej agitacyi w Sycylii jest wręcz śmieszną. Na cóżby Francyi przydało się wywołanie międzynarodowego konfliktu? Tak samo i Włochy przez krzyki uliczne nie dadzą popchnąć się do wojny. Ażeby się zmobilizować, potrzebaby nam miliarda gotówki. Przyszłości przewidzieć nie można, ale w tej chwili wojna jest bardziej oddaloną, niż kiedykolwiek.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 17. stycznia (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. a. 261·— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 363.— do 373 — Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —.— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat 100 80 do 101 50, 5% z 10% prem. 109 70 do 110 40 4½% los. w 50 lat 100 — do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat 100 50 do 101 20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98.20 do 98 90 4% los. w 41½ lat 98·20 do 98 90 4% los. w 56 latach 98·20 do 98 90 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·40 do 98 10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102 — do 102 70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102 30 do 103 — Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—, 4½% 100 00 do 100 70, 4% z roku 1891 96 — do 96 70 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·10 do 96·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 24·— do 26·00 Losy miasta Stanisławowa 47·— do 49 —.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do 00 00. Rubel rosyjski srebrny 1.31.— do 1.35·—. Rubel rosyjski papierowy 1.33·50 do 1·35·50. 100 marek niemieckich 61 00 do 61 70

Wiedeń d. 17. stycznia, (*telegrafowane.*)

Renty: wspólna papierowa 98 10, srebrna 97 80, austr. koronowa 94·65, złota 119 10, węg. koron. 94·67 złota 117·10.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 264·50. Północnej 2930.— Państwowej 311·75. Północno-zachodniej 244·25, Węg. półn.-wschod. 203·50, Południowej (Lombardy) 108·87, arc. Albrechta (za 200) 95·50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 181 50 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 1037·—, anglo-austr. 154·00, Länderbanku 256 25 Unionbanku 000·—, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 154·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 610, galic. Banku hypot. za 200 zł. 360, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 114·25 Żiwnostenska banka 127·—. Kredyty austr. 353·87 Kredyty węg. 427·75.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·60 bukow. propin. 102·30. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96·20

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·75, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.25 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·00 5 pro. bukow. kasy oszczędn. 100·—

Losy: austr Czerw. krzyża 18·75, węg. Czerw krzyża 12·75, Bazylika —·—, Krakowskie 24·50 Stanisławowskie —·—. Tureckie 58·10.

Waluty: Ruble papier. 134·75, 20-markówki 12·18, 20-frankówki 9·86, sovereings 12·40, tureckie liry złote 11·15 100 markówki 60·80 włoskie 100 lirówki 43·70.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17. stycznia.

Pomimo znacznych nagromadzonych zapasów zboża, ofiarowanie nie jest zbyt obfite, ponieważ właściciele w oczekiwaniu lepszych cen nie śpieszą się ze sprzedażą. Wobec tego o rzeczywistem polepszeniu tendencyi na razie niema wprawdzie mowy, ale przynajmniej ceny dotychczasowe trzymają się dobrze, a lepsze gatunki pszenicy i żyta napotykają odbyt normalny. Jęczmień lepszy, browarny, poszukiwany po cenach wysokich, średnie gatunki słaby napotykają odbyt. Rzepak nie zdołał się dotąd podnieść w cenie.

Płacono pszenicę białą 7·60 do 8·15 złr. czerwoną 7·50 do 8·— złr., żółtą 7·40 do 8·— żyto 6·30 do 6 60 złr. jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr., na kaszę 5·30 do 5·65 złr. owies 0— do 0·— złr. rzepak 12·50 do 13·40 złr. wyka 7·— do 7·50 zł., koniczyna czerwona 70 do 80 zł., biała 65 do 75 zł. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 17. stycznia. Już wczoraj ceny zbóż chyliły się z lekka ku spadkowi, a nadeszłe dziś sprzeczne wiadomości z zagranicy — Paryż miał tendencyę silną, Berlin zaś mdłe usposobienie — nie mogły ożywić spekulacyi, dlatego więc zawarto tylko niewiele interesów.

Notowano: pszenica na wiosnę 7·66 i 7·67, na jesień 7·86, żyto na wiosnę 6·35, kukurudza na maj-czerwiec 5·23 i 5·24, owies na wiosnę 6·92, rzepak na styczeń-luty 14·— do 14·10, na wrzesień-październik 12·70 do 12·80.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17. stycznia.

Hotel Metropol. S. Schemin z Peterwardainu, A. Machowicz z Doliny, E. Kowalski z Jaworowa, E. Głębocki z Filipowicy, S. Bednarski z Tarnopola, W. Jaworski z Janowa, M. Lipiński z Czerniowiec, F. Głowacki z Trembowli, S. Mykierński z Mischkoltza, S. Rutkowski z Przemyśla.

Hotel Imperial. A. hr. Juriejewicz z Rosyi, K. J. hr. Tarnowski z Rosyi, A. hr. Micewski z Krechowa, S. Wybranowski z Kimirza, O. hr. Miączyńska z Królestwa Polskiego, S. Lilienthal z Stanisławowa, A. Krzysztofowicz z Kornicza, B. Małachowska z Odessy, M. Rozwadowska z Żółkwi, S. Klucki z Korsy, W. P. Ochrymowicz z Drohobycza, E. Schlesinger z Oświęcima.

Hotel Szwajcarski. D. T. Okoniewski z Horodenki, dr. A. Szaffen z Drohobycza, J. Godrycz z Rzymu, W. Radowski z Myszkowiec, J. Mrazek z Jarosławia, W. Charłampowicz z Zawidowiec, M. Guszkowska z Chodorowa, M. Gottleb z Dołhomościsk.

Hotel Centralny. M. M. Barucka z Wiednia, dr. Pohorecki z Tarnopola, dr. F. Czajkowski z Krosna, dr. J. Węgrzyński z Brodów, K. Majewski, L. Łobos z Tarnowa, A. Bunzl, M. Steif, L. Sontag z Wiednia, J. Weissberger z Pragi, A. Wybranowski z Czortkowa.

Hotel Żorża. M hr. Borkowska z Mielnicy, M. Cihlarz z Wołynia, F. hr. Orssich z Wiednia, dr. H. Kiesler z Czerniowiec, dr. J. Ziemiański z Przemyśla, W. Wolski z Schodnicy, J. Pineles z Tarnopola, E. Graumann z Zurychu, M. Finkelmann z Berlina.

Stan powietrza. Przez całą ubiegłą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 770 mm.

Prognoza na dobę d. 18. stycznia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowy o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około —6°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro d. 18. stycznia: św. Pryski P. — św. Bohojawł. Hosp.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Do dzisiejszego numeru *Gazety Narodowej* dołączamy dla Szan. Prenumeratorów przekaz domu bankowego „MERCUR" w Wiedniu.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

8

Dla iskry Bożej.

Powieść

Kazimierza Rojana.

(Ciąg dalszy.)

Tak więc pod wpływem tego rozdźwięku, pod wpływem zresztą wielu innych jeszcze pobudek przeistoczył się z czasem w potulnego, milczącego niewolnika, który szedł tam, gdzie iść kazano, [illegible] spełniał to, czego żądano, który uśmiechał się zawsze a nie śmiał nigdy, który rzadko zadowolonym był z życia i jeszcze mniej z siebie samego. Lecz Genek w pewnych chwilach czuł, że obecne jarzmo poczyna mu ciężyć, stawać się nieznośnem. Wtedy wydawało mu się, że musi kiedyś nadejść czas, iż rzuci ramionami, zdruzgoce niewolę, zdepce ją i pójdzie sobie w świat własnych sił [illegible]. Kiedy to miało nastąpić, przy jakich okolicznościach, tego dziś nie wiedział, ani też jasno nie zdawał sobie z tego sprawy — dość, że czuł w piersi pewien niepokój, czy tęsknotę, jak owe przelotne ptaki, które wciąż skrzydeł próbują, gdy we właściwej porze mają w inne odlatywać strony.

Niepodobna zarzucić Sulimie, że krzywdził chłopaka pod jakimkolwiek względem, lecz z drugiej strony stosunek stryja-opiekuna do bratanka-sieroty nie był o tyle serdecznym i wylanym, iżby zmuszał chłopaka do bezwzględnej otwartości. Stryj wychowywał go przykładnie, dbał o wygody, rozwój sił fizycznych, nie ominął żadnej sposobności mogącej wpłynąć dodatnio na rozwój umysłu chłopaka: dobierał mu światłych nauczycieli domowych, zaopatrywał w stosy książek — słowem czynił tyle, ile tylko dobry opiekun zdziałać może i powinien, mimo to w obejściu zimnym był, prawie surowym. Nie prosił nigdy, lecz rozkazywał, a rozkazywał zawsze raz tylko, nie zaszła bowiem nigdy potrzeba powtórzenia rozkazu. Swoją drogą rozkaz stryja wypływał zazwyczaj z uzasadnionych potrzeb, nosił znamiona logicznej myśli i brzmiał tonem stanowczego życzenia, czyli innemi słowy nie był nigdy dziwacznym ani zmuszającym do odporności. Być może, że Sulima hartował w ten sposób charakter bratanka, chcąc go uczynić wytrwałym na przykrości i zawody, przez jakie każdy młody, wstępujący w świat przejść musi; że chciał w nim wyrobić uległość, siłę postanowienia i szeroką wytrwałość czynu. Wszak żelazo nietylko przez ogień i wodę nabiera siły i sprężystości, kując je długo, umiejętnie układa się cząstki metalu w zadzierżyste strzałki, elastyczne i najlepsze pod względem gatunku. Być zatem może, że Sulima właśnie podobną drogę uznał za właściwą, aby z Genka zrobić człowieka.

W takich wyjątkowych warunkach wrażliwość młodego umysłu staje się podobną do barometru, odczuwającego najlżejszą zmianę powietrza. Genek nietylko wytworzył w sobie subtelność uczucia, lecz poszedł w tym kierunku nieco dalej i przeszedł granicę prawdy: czuł się krzywdzonym częściej niż w istocie tak było, czuł się osamotnionym wśród ludzi, opuszczonym, łaknącym serca i ciepła... wiele, wiele ciepła, którego znikąd doczekać się nie mógł, bo nawet Muszka nie ogrzewała go swym śmiechem i wesołością. Sieroty kochają się zwykle więcej niż rodzeństwo mające ojca i matkę: można to przyjąć za pewnik, za dogmat sieroctwa. Między Genkiem a Muszką panował pod tym względem stan wyjątkowy. Da się to usprawiedliwić z jednej strony tem, że charakter Muszki swobodny, wesoły, pusty, odpychał poniekąd i raził zamkniętego w sobie chłopaka, powtóre Genek wyobraził sobie, że zarówno stryj jak i babka Muszkę tylko kochają, on zaś jest im obojętny. Z pozoru sądząc, mógł być niemal tego pewnym: Muszka, ten rozbawiony, nie przebierający w środkach podlotek, zjednywała sobie łaski stryja jednym uśmiechem, czy też niewinnym żartem, zdobywała serce babki przymilaniem się, pustotą i pochlebstwem — on nie umiał się ani przymilać, ani pochlebiać, ani śmiać się bez celu. Muszka dzieckiem będąc chorowała dłuższy czas, wskutek czego już wówczas wywalczyła sobie pewną pobłażliwość stryja, zresztą była kobietą dla których inne dał Bóg oczy miłośnikom piękna. A do takich należał Sulima. Istotnie też mógł Genek nieraz sądzić, że tak stryj jak i babka innemi patrzą oczyma na siostrę a innemi na niego i inną miarą mierzą tak słowa ich jak czyny. Nic więc dziwnego, że nieraz przychodził mu na myśl obrazek, który powtarzał się zawsze gdy głowę miał zmęczoną lub czuł się więcej przygnębionym. Wydawało mu się wtedy, że w salonie stryja Sulimy odbywa się kollokwium: po jednej stronie stołu zastawionego prześlicznemi książkami, siedzi on sam jeden i zdaje lekcyę — po drugiej stronie słuchają go stryj, babka, a między nimi we środku Muszka. Zadają mu oni pytania, na które odpowiedzieć nie może lub nie chce, więc spuszcza oczy na wzorzysty dywan i milczy. W pokoju wtedy mrok a na dworze jesień ponura. On pragnie wstać i uciec daleko, jeno mu siły i woli brak, jeno niezdolnym jest poruszyć ni ręką ni nogą.

Genek był poetą i posiadał umysł skłonny do kształtowania uczuć w obrazy o nader żywych łudzących barwach...

Przywitawszy się z babką usiadł spokojnie naprzeciw niej, gotów słuchać i milczeć jak zwykle.

— A cóż tam twoje prawa? — zagadnęła pani Melania wodząc po nim badawczem spojrzeniem.

— Nic babuniu — odrzekł — uczę się — spuścił oczy na papierek, który miał w rękach.

— Żebyś wiedział, jaką ja ci już wyszukałam kancelaryę do przyszłej praktyki... — słowom tym towarzyszył podobny gest zachwytu, jak podczas opowiadania o zabawach u Dojańskich — znasz może dr. Surmińskiego?

— Nie, nie słyszałem o nim nic.

— A bójże się Boga!... za parę miesięcy kończysz prawa i nie wiesz kto jest dr. Surmiński?... Taż ten człowiek ośmdziesiąt tysięcy zarabia rocznie!?

Genek uśmiechnął się nieznacznie.

— Młody jeszcze, przystojny, elegancki, a przy tem sławny co się zowie. Samą arystokracyę ma w klienteli.

Genek ruszył lekko jednym wąsem.

— Mówiłam z nim już o tobie. Przyrzekł mi, że jak tylko zdasz doktorat, możesz natychmiast zgłosić się do niego. Zajmie się tobą i wprowadzi cię w świat. Wierzaj mi, bardzo grzeczny, elegancki młody człowiek. Ucz się tylko pilnie, a zdawaj co rychlej trzecie rygorozum, reszta pójdzie jak z płatka.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. Telefon 174 a.)